

No 57.

Kalendarzyk tygodniowy:

Pon. św. Konstantego W.  
Wt. św. Grzegorza W.  
Sr. św. Krystyny M.  
Czw. św. Matyldy Kr.  
Piąt. św. Klemensa P.  
Sob. św. Abrahama P.  
Niedz. Józefa z Arym.

Wschód słońca: godz. 6 m. 30  
Zachód słońca: godz. 5 m. 52  
Dług. dnia: godz. 11 m. 22

Cena prenumeraty:  
W ŁODZI:

Rocznie rb. 8 k. —  
Półrocznie „ 4 „ —  
Kwartalnie „ 2 „ —  
Miesięczn. „ - „ 68  
Odnoszenie 10 k. m.  
Egz. pojedynczy 3 k.

Z przesyłką pocztową:

Rocznie rb. 10 kop. —  
Półrocznie „ 5 „ —  
Kwartalnie „ 2 „ 50  
Miesięcznie „ - „ 85

Redakcja

w Łodzi,  
ul. Przejazd № 8.  
Nr. telefonu 593.

# ROZWIÓJ

dziennik polityczny, przemysłowy, ekonomiczny, społeczny i literacki, ilustrowany.

Poniedziałek, dnia 11 marca 1907 roku.

Kantory: własny w Warszawie, ul. Krucza № 23; w Pabianicach u p. Teodora Minke;  
w Zgierzu, w aptece p. Patka; w Tomaszowie u p. Teodora Hilla.

CENA OGŁOSZEN: „Nadesłane“ na 1-szej stronie 50 kop. za wiersz. Zwyczajne ogłoszenia za tekstem po 7 kop. za wiersz nonparelowy lub jego miejsce. Małe ogłoszenia po 1½ kop. od wyrazu (dla poszukujących pracy po 1 kop.). Reklamy i Nekrologi po 15 kop. za wiersz petitowy. Za dołączenie prospektów 36 rb. ARTYKUŁY bez oznaczenia honorarium Redakcja uważa za bezpłatne; rękopisów drobnych nie zwraca.

Redaktor lub jego zastępca przyjmują interesantów codziennie, z wyjątkiem dni świątecznych, od godziny 4 — 5-ej po południu.

Teatr Wielki.

W środę 13-go marca r. b.

Teatr Wielki.

## KONCERT Don Juana Manena

ze współdziałaniem pianistki Miss Cougerman z akompaniamentem Don Arelana.  
Bilety wcześniej nabywać można w biurze „Promień“, Piotrkowska 81.

337

### GŁOSY O ŁODZI.

Przemówienie Aleksandra Babickiego  
posła z miasta Łodzi, na zebraniu P. P. P.  
w dniu 2 b. m.

Skoroście Szanowni Państwo raczyli udzielić mi głosu, to zechciejcie na chwilę, z programem naszego stronnictwa, myślać przenieść się do tej brudnej, zakopconej, niesympatycznej, a jednak bardzo nieszczęśliwej Łodzi. Są cierpienia, które jednakowo przechodzi Warszawa, jak Łódź, albo pierwsza lepsza wioska, ale oprócz tego Łódź posiada tyle odrębnych cech własnych, w tak odrębnych żyje warunkach, tak samoistne spotykamy tam życia przejawy, tyle nagromadziło się tam zagadnień na tle narodowościowym, kulturalnym i ekonomicznym, że warto sprawdzić, czy i o ile program nasz, program Polskiej Partii Postępowej, na tym terenie zastosowany, da nam tych zagadnień rozwiązanie.

Łódź, licząca czterysta kilkadziesiąt tysięcy ludności, stanowi wielojęzyczny konglomerat, w którym polacy stanowią zaledwie połowę, na resztę zaś składa się: kilkadziesiąt tysięcy Niemców, Żydów miejscowych i Żydów rosyjskich. Rozbieżne dążności tych grup uwydatniają się w bardzo wielu sprawach. Na ogół biorąc, Łódź, choć przez długie lata zaniedbywana pod względem polskości, choć jeszcze przed kilkunastu laty nie można było rozmówić się w sklepach i restauracjach inaczej jak po niemiecku, w ostatnich czasach nabrała charakteru polskiego i polską pozostanie: jednakże popieranie ducha polskości w obywatelu łódzkim zgodne z programem naszym, nakazującym nam stać mocno przy narodowym sztandarze, musi przede wszystkim zacząć się w szkołach polskich, kosztem kraju utrzymywanych.

Ludność niemiecka jednak ustawicznie się żali, że 75 procent składki na szkoły, płaconej przez miasto, ona ponosi z własnej kieszeni, a mimo to dzieci niemieckie pozbawione są pierwszej nauki w swym macierzystym języku. W tym względzie program nasz, zalecający poszanowanie mniejszości narodowościowych, daje wskazówkę, że miasto, jako jednostka samorządna, winna z własnych funduszy dostarczyć tym obywatelom potrzebną

liczbę szkół niemieckich, w których dzieci, ucząc się między innymi i języka polskiego, nie byłyby jednak przymusowo polonizowane, bo narzucanie naszej kultury komukolwiek przemocą, stanowi gwałcenie praw osobistych jednostki i nie leży bynajmniej w naszym programie.

Szerokie warstwy ludności żydowskiej domagają się w ostatnich czasach dla siebie szkół żargonowych. Jakkolwiek program nasz nie uważa żargonu za język, widząc w tej pospółej niemczyźnie drogę do germanizacji, to jednak ja, osobiście byłbym zdania, iż warstwom tym miasto z własnych funduszy szkół żargonowych winno dostarczyć. Pomijając nauczanie w nich również języka polskiego, sądzę, że ludność ta przekonałaby się wkrótce, iż żargon, jako wykładowy język, nie otwiera należycie dziecku drogi do dalszego kształcenia i że wkrótce sama dobrowolnie przesłaby do szkół polskich. Zresztą konieczność jaknajwyższego uprzywilejowania warstwom tym oświaty, jest niesłychanie naglącą i względ ten powinien przeżżyć.

Pod względem kulturalnym, Łódź pozostanie otwartym polem dla silnej pracy cywilizacyjnej. Niższe warstwy jej mieszkańców zdradzają niesłychane zdziwienie obyczajów, sfery zaś zamożniejsze rażą brutalnym egoizmem, wybujałym na gruncie gorączkowej pogoni za groszem. Przysłowiowy jest tam typ «łodzermenscha», który łapówkę zwie prowizją, zaś oszustwo—dobrym interesem. Brak opinii publicznej, któraby poziom etyczny miejscowych zwyczajów regulowała, stanowi charakterystyczną cechą tego miasta poszukiwaczy złota.

Nasz program, domagający się powszechnego, bezpłatnego, przymusowego nauczania, przewidyjący organizowanie szeregu stowarzyszeń i instytucji ku podniesieniu poziomu cywilizacyjnego, znajdzie tam teren szerokiego zastosowania. W sferze stosunków ekonomicznych miasto nasze zajmuje stanowisko zupełnie wyjątkowe. Nigdzie walka klasowa nie przybrała form tak ostrych, jak w Łodzi. Pozycja robotnika do niedawnej chwili była nad wyraz smutna.

Za ciężką swą pracę zdobywał on zaledwie tyle, ile niezbędnym było do utrzymania się przy życiu. Nawet przepisy obowiązującego prawa w tym skromnym zakresie, w jakim rozciągało ono nad robotnikiem opiekę, były martwą jedynie literą. Parę szpitali, kilka szkółek i ochroniek fabrycznych—oto wszystko, co stworzono dla

niego. A już o kształceniu jego umysłu i serca, o jakichś usiłowaniach podniesienia go do godności człowieka, nie było mowy. Nic więc dziwnego, że gdy nadeszła chwila przełomowa, rzucił się on do walki o swoje prawa z żywiołową siłą. A walka ta, nie zorganizowana, nie licząca się z niczem, nie uwzględniająca warunków rozwoju przemysłu, często podsycona przez szalonych doktrynerów przy niskim stopniu kultury naszego robotnika, przybrała wkrótce formy dzikie, potworne. Zaczęło się od strejków, zrazu w celu uzyskania podwyższenia płacy, potem dla stopniowo bliższych powodów, a skończyło się na wprowadzeniu do fabryki zupełnej anarchii, na usunięciu wszelkiego regulaminu, na rozmyślnym marnowaniu dobytku pracobiorcy, wreszcie na szeregu zabójstw, kierowników i właścicieli i na wzajemnych mordostwach partyjnych.

Z drugiej strony, fabrykanci, którzy z początku bardzo pobopnie godzili się na podwyżki, ile że czasy były pomyślne dla nich, w końcu znaleźli się przed otwartym pytaniem: być czy nie być nadal. Twierdząc, że w warunkach, jakie powstały w ich fabrykach, nie są w stanie nadal ich prowadzić, związali się ku obronie swych interesów. I oto powstało zjawisko w swej groźbie niesłychane; trzeci już miesiąc trwa lokaut najpotężniejszych fabryk, 24 tysiące robotników, a licząc z rodzinami 100,000 żołądków walczy z głodem.

Spółczeństwo, kraj cały biegną z pomocą, płyną składki, wyrażające, że kraj przeciw barbarzyńskiej tej walce protestuje, ale siły społeczeństwa nie podolają długo ratować zagrożone rodziny. Usiłowania pośrednictwa, kilkakrotnie już podejmowane speliły na niczem. Wczoraj właśnie była świeża próba: posłowie Parczewski i Peplowski zjawili się w Berlinie, dokąd i ja byłem wezwany, ale wkrótce nadeszła wiadomość że fabrykanci, z zasady odrzucają wszelkie pośrednictwo, wskutek czego i mój wyjazd w ostatniej chwili odwołano.

Mierząc stosunki nasze skalą Europy Zachodniej, właściciele lokautowych fabryk nie uwzględniają, że przeżywamy dziś chwilę przełomową, że przyczyna rozstroju fabrycznego ładu, tkwi w braku organizacji i związków robotniczych, które gdzieindziej ujęły w mocne dłonie jak samą walkę klasową, tak i jej przejawy; że odwołując się w swych odezwach do społeczeństwa i odrzucając jednocześnie pośrednictwo jego przedstawicieli, wiążą temuż społeczeństwu ręce, skazując je na rolę biernego widza tragedii. Nie wdając się w ocenę słuszności postępowania jednej, ani drugiej strony, chcę tu tylko zaznaczyć to zjawisko i przypomnieć, że dla uniknięcia takich starć na przyszłość musimy, zgodnie z naszym programem domagać się jaknajwyższego wprowadzenia organizacji i związków robotniczych, ulegalizowania strejków, zapewnienia robotnikowi starości, obowiązkowego ubezpieczenia go od wypadków, a nadto przedsięwziąć cały













